

Krystyna Janda i Agnieszka Krukówna

Najważniejszą rolę życia

Krystyna Janda za swój największy sukces uważa dzieci, nie rolę. Agnieszka Krukówna dzieci nie ma, bo boi się odpowiedzialności, więc sukcesem są dla niej dobrze zagrane role. Dla nas spotkały się, by porozmawiać o życiu i o sobie. Agnieszka pyta, Krystyna odpowiada.

Aktorki dwóch pokoleń. Kilkakrotnie zagrały razem w filmie i teatrze. W układzie zawodowym: mistrz i uczeń. Prywatnie przyjaciółki, ale w relacji matka i córka.

Agnieszka Krukówna: Czy inwestujesz w uczucia?

Krystyna Janda: Zawsze byłam najpierw matką, potem aktorką. Zanim urodziłam dziecko, wiedziałam bardzo dobrze, że wiąże się z tym ustabilizowane życie i odpowiedzialność za kogoś poza sobą samym. Wiedziałam, że od momentu jego narodzin kobieta buduje sobie konstrukcję, której nic nie może zburzyć. Jeśli nie jesteś matką, a jesteś jedynie aktorką, zawód staje się dla ciebie dzieckiem. Proporcje spraw się chwieją, każde niepowodzenie urasta do rozmiarów absurdalnych. Kiedy jesteś matką, nic takiego nie przychodzi ci do głowy, bo biologia, serce i instynkt podpowiadają, co naprawdę jest na pierwszym miejscu, wymuszają rozsądek w widzeniu spraw.

AK: Dziecko to odpowiedzialność.

KJ: Obserwuję cię od dawna i jestem zaniepokojona. Uważam, że boisz się wziąć odpowiedzialność za samą siebie. A co dopiero za inną osobę. Z drugiej strony gdybyś urodziła dziecko, przestałabyś się bać. Samotność daje ci wolność, ale wierz mi, ona jest pusta, nudna i niebezpieczna. Masz 30 lat i ciągle jesteś na wszystko otwarta. Czasem ci tego zazdroszczę, ale częściej mnie to przeraża. Z drugiej strony obrzydliwe i egoistyczne jest to, co mówię: dziecko traktowane jak sposób na zdobycie poczucia bezpieczeństwa. Jak terapia. Okropne.

AK: Co powinnam zrobić?

KJ: Powinnaś dużo grać. To dla ciebie najlepsza terapia. Bardzo cię cenię, twoje możliwości zawodowe, wrażliwość. Gdy niedawno przechodziłaś zakręt życiowy, nie współczułam ci jako kobiecie, żal mi było aktorki. Żal mi było tych ról, których właśnie nie zagrasz. Przypomniałam sobie wtedy nasze pierwsze spotkanie kilka lat temu na zdję-

ciach próbnych do „Heddy Gabler” w mojej reżyserii.

AK: Zobaczyłaś wtedy we mnie aktorkę czy kobietę?

KJ: Aktorkę. Talent, jakiego wcześniej nie widziałam. Wiedziałam, że jesteś dzieckiem kamery, ale zaskoczyła mnie twoja wrażliwość i gotowość emocjonalna. Potem jednak zaczęłaś „żyć” i zaczęły się twoje kłopoty. Gdybym pisała książkę o kobiecie, która jest inna niż ja i przez to dla mnie fascynująca, to napewno byłabyś moim wzorcem. Byłaby to książka o trzydziestolatce, która ma typowe problemy kobiet w swojej grupie wiekowej, tyle że wyolbrzymione i podane w skondensowanej formie.

AK: Czyli jakie twoim zdaniem?

KJ: Jest nadwrażliwa, ma kłopoty ze znalezieniem swojego miejsca w świecie i życiu. Na ośle, jakby rozpaczliwie szuka miłości, własnej drogi i żyje często w wielu światach, w żadnym nie czując się najlepiej. Na wszystko jest otwarta, nierealistycznie ocenia świat, ludzi

i siebie, wiele ją przez to rozczarowuje i daje wieczne poczucie osamotnienia. Mam wrażenie, że właśnie to granie jest twoim życiem, twoim bezpieczeństwem. Kiedy zaczynasz żyć naprawdę, zaczynają się pojawiać kłopoty. Chciałabym, żeby ktoś cię złapał, związał i zakneblował, a knebel wyjmował tylko wtedy, gdy masz wyjść na scenę i grać.

AK: Może więc to prawda, że najtrudniejsze w tym zawodzie jest mówienie własnym głosem?

KJ: Jesteś tego świetną ilustracją. Ja zawsze mówiłam swoim głosem, mam pewność, światopogląd, gust i przekonania, mogę więc sobie na to pozwolić. Aktorstwo to zawód złożony z udawania, a ja paradoksalnie jestem wciąż prawdziwa. Uważam, że ten zawód to KOMPOZYCJA, i nigdy nie straciłam nad sobą kontroli ani w życiu, ani w pracy. Nigdy też nie ulegam czyjejś opinii, bo zawsze miałam własne zdanie.

AK: Nie żal ci więc, że nie znasz uczucia szaleństwa? →



KRYSTYNA JANDA: Zawsze byłam najpierw matką, potem aktorką.
AGNIESZKA KRUKÓWNA: Dziecko to odpowiedzialność.
KRYSTYNA JANDA: Ale gdybyś urodziła dziecko, przestałabyś się bać.



Agnieszka Krukówna: Czy mogłabyś wybaczyć zdradę? Krystyna Janda: Kiedyś byłam zdradzona i nawet wybaczyłam, ale wierz mi, nic potem nie jest jak dawniej.

KJ: Ależ skąd! Potwornie boję się szaleństwa. Fascynują mnie natomiast ludzie tacy jak ty, którzy nie dość, że szaleństwa się nie boją, to jeszcze całym sobą do niego zachęcają. Znasz mnie wystarczająco, by wiedzieć, że nie mam w życiu sztywnych zasad postępowania, ale drzę, gdy na ciebie patrzę.

AK: Jaka jest twoim zdaniem definicja szczęścia w tym zawodzie?

KJ: To zależy od temperamentu. Nie bez znaczenia są życie rodzinne i dom. Ja mam własny świat, dzieci i rodzinę, wszystko lepiej poukładane. U ciebie jest inaczej. Odnosiłaś zawodowy sukces, ale w życiu prywatnym przestało ci się układać. To pociągnęło za sobą kłopoty zawodowe. Chciałabym, żebyś była szczęśliwa, ale gdyby w jakikolwiek sposób przeszkadzało ci to w życiu zawodowym, byłoby mi żal ciebie aktorki.

AK: Czy jako aktorce zdarza ci się grać w życiu?

KJ: Wszyscy zadają mi to pytanie. Moim zdaniem to kwestia osobistego wyboru. A ty grasz?

AK: Nie, scena mnie całkowicie zadowala.

KJ: Gram, gdy jestem znudzona i na przykład chcę coś uciąć.

AK: Czy wobec tego jesteś bardziej wyczulona na to, że ktoś gra wobec ciebie?

KJ: Nieodłączną częścią tego zawodu jest umiejętność „rozpoznawania” drugiego człowieka. Trzeba obserwować ludzi, by ich lepiej rozumieć, naśladować, interpretować. Godzinami mogę przyglądać się, jak ludzie rozmawiają, przechodzą ulicą i dopowiadać do nich ich historie. Wydaje mi się poza tym, że

mam niezłe oko na tzw. prostych ludzi. Wychowałam się wśród takich ludzi w Starachowicach. Na ulicy, przy której mieszkaliśmy, byłam jedynym dzieckiem. Wszyscy chętnie wpuszczali mnie do domów. Przysłuchiwałam się, jak rozmawiają o swoich kłopotach, Przyglądałam się, jak reagują, jak myślą. Lubię życie, człowieka, jego pomysły, śmieszności, zachowania. Na przykład czytam namiętnie napisy na murach i fotografuję różności. Niektóre z tych napisów są wrazem osobowości i prawdziwej prostoty w wyrażaniu uczuć, refleksji. Na przykład napis: „Raz, dwa, trzy, próba sprayu”. To odjazd, nie uważasz? (śmiech)

AK: Czy jesteś zwolenniczką mówienia prawdy prosto w oczy?

KJ: Nigdy w życiu! Jeśli chodzi o mówienie prawdy, to zależy od okoliczności. Nigdy nie byłam zwolenniczką bezwzględnego mówienia prawdy, trzeba być człowiekiem.

AK: Ja również, ale przyznasz, że czasami słyży się: „Mówię ci prawdę, bo cię kocham”.

KJ: To bzdura! Uważam, że kulturalny człowiek może przemilczeć wiele rzeczy. Mnie również zdarza się kłamać, aby zrobić komuś przyjemność. Decyzja o powiedzeniu komuś prawdy to trudna decyzja, w każdym razie dla mnie, ale to także trzeba umieć docenić, bo to znaczy, że ktoś chce ci pomóc.

AK: Zgodzisz się ze zdaniem, że aktorzy lepiej kłamią?

KJ: To nieprawda. Każdy człowiek umie kłamać, bez względu na to, jaki zawód wykonuje.

AK: Ale ja odnoszę często wrażenie, że lepiej kłamią ci, którzy aktora-

mi nie są. Mówi się wtedy: „To urodzony aktor”.

KJ: Widz ogląda grę aktora na scenie i myśli, że to taki łatwy zawód, bo aktor jest „jak w życiu”. Ale aktor nie udaje, tylko komponuje rolę.

AK: Mówi się, że aktorstwo to trudniejszy zawód dla kobiety niż dla mężczyzny. Zgadzasz się z tym?

KJ: Mężczyźni bardziej się tego zawodu wstydzą. On zmusza do ujawniania uczuć i intymności. A kobieta? Uczucia są dla niej czymś prostszym. Jeśli do tego kobieta aktorka jest świadoma i używa siebie jako nastrojonego odpowiednio instrumentu do grania, ten zawód wcale nie jest trudny.

AK: Co po nas zostanie?

KJ: Zostaną po nas nasze role. Część utrwalona na taśmie, a reszta tylko w przekazie oraz w pamięci widzów. I to coś, co zginie, jest najpiękniejsze. Ta chwilowość. Uroda wieczoru teatralnego. Nie wiem, co zostanie po nas, i szczerze mówiąc, nie zajmuję się tym.

AK: Czy dla takiej gwiazdy jak ty pieniądze są ważne?

KJ: Miałam i mam to szczęście, że zawsze starczało mi na utrzymanie, a poza tym zawsze miałam męża. Kiedy byłam młodsza, uważałam, że największa radość polega na tym, że robię to, co kocham, i jeszcze mi za to płacą. Teraz wszyscy mówią o pieniądzach, a jeszcze nie tak dawno uchodziło to za objaw złego wychowania. Teraz ilość pieniędzy, jakie ci płacą, świadczy, ile jesteś warta jako aktorka, na ile jesteś dobra, potrzebna i oglądana. Może to dobrze.

AK: A czy kiedykolwiek zdarzyło ci się ocenić kogoś na podstawie zasobności portfela?

KJ: Nie znam bogatych ludzi i uważam, że to komfortowa sytuacja. Nie interesują mnie i nie mam z nimi nic wspólnego. Nie przebywam w ich towarzystwie dłużej niż minutę.

AK: Czy ty wyszłabyś za bogatego sześćdziesięciolatka?

KJ: Bez miłości? Tylko gdyby mi było z nim dobrze i gdybym mogła z nim interesująco rozmawiać. Jeśli to by było niemożliwe, niech sobie spada na drzewo ze swoimi milionami! Ale o co ty mnie pytasz? Masz problemy? Zarobisz sobie, nie martw się...

AK: A co zrobiłabyś, gdybyś dostała propozycję grania w serialu przez rok za duże pieniądze?

KJ: Genialnie można zagrać wszędzie, nawet w tak pogardzanych teraz sitcomach. To, co robisz, rób dobrze. Gdybym grała w sitcomie, byłabym świetna. Takie wybory w tym zawodzie nie są kwestią życia lub śmierci. Jeśli aktor jest utalentowany, zawsze sobie poradzi.

AK: Czy w tym zawodzie można stracić talent?

KJ: Jeśli w ogóle czegoś się w życiu boję, to właśnie tego. Nie tyle utraty talentu, bo nie istnieje talent absolutny, bezwzględny, niezależny od nikogo i niczego, to wypadkowa wielu rzeczy. Boję się utraty „aktualności”, że stanę się aktorką, której nikt nie będzie chciał oglądać. Często stosuję określenie „były aktor” nawet w stosunku do tych, którzy grają bardzo dużo i na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszystko jest w porządku, a nie jest. Boję się, że mnie to spotka. A może już się to stało? Nie, znów dostałam od publiczności Złotą Maskę. Ten rok jeszcze jako „przelece”.



AK: Czy jesteś zazdrosna?

KJ: Znam bardzo dobrze to uczucie. Bywam zazdrosna o rolę, tekst, pomysł czy myśl.

AK: A ja jestem zazdrosna o mężczyznę! Zwłaszcza gdy jestem zakochana.

KJ: Ja też byłabym zazdrosna, ale mam mężczyznę, który nigdy nie dał mi powodu do zazdrości. Żyję w związku od 28 lat i jestem dojrzała, także emocjonalnie. A co do ciebie, to ilekroć mówisz, że jesteś zakochana, wiem, że ten, jak go nazywasz, „obiekt” niedługo pójdzie w odstawkę.

AK: Czy mogłabyś wybaczyć zdradę?

KJ: Kiedyś byłam zdradzona i nawet wybaczyłam, ale wierz mi, potem nic nie jest jak dawniej. Żadne słowa nie są w stanie tego zmienić.

AK: Czy wierzysz w to, że słowa mają ogromną siłę?

KJ: Dla mnie największą. Boję się ich siły, ale potrafię się w nich zakochać. Uwielbiam wsłuchiwać się w słowa. Z wiekiem poznałam ich moc. Kiedy byłam młodsza, mówiłam różne rzeczy bez namysłu i potem wielokrotnie żałowałam. Słowem można unieszczęśliwić, a nawet zabić.

AK: Zmieniłaś fryzurę. Podobaś się sobie?

KJ: Nie, bo jej nie widzę. W lustrze przeglądam się tylko rano, jak myję zęby. Przeglądanie się drażni mnie, rozprasza i przeszkadza w myśleniu. A ty lubisz siebie w lustrze?

AK: Wolę oglądać siebie w lustrze niż na ekranie.

KJ: Jesteś z siebie zadowolona?

AK: Jestem dosyć zadowolona.

KJ: To jesteś wielką szczęściarą, bo ja siebie nienawidzę. Absolutnie wszystko mi się we mnie nie podoba.

AK: Czy działają na ciebie komplementy w stylu: „Jaka pani ładna”?

KJ: Nie działają, bo i tak wszyscy mi mówią: „Oj, jaka pani zmęczona”. Komplementy lubię tylko od męża, który robi to rutynowo, bo jest mądry i wie, że powinien tak robić. Jestem mu za to bardzo wdzięczna.

AK: Czy się kreujesz na co dzień?

KJ: Chodzę ubrana w szarości i czernie. Nie noszę ozdób. Mogę wyjść na ulicę nieumalowana i wcale się tym nie przejmuję. Ale to chyba kwestia wieku.

AK: Myślę, że tak dalece zaakceptowałaś i poznałaś swoje ciało, że nie ma dla ciebie znaczenia, czy masz pomalowane usta.

KJ: Nie myślę ani minuty, w co się ubrać, nawet kiedy idę na bal. Na tym polega moje gwiazdorstwo. Mogę iść na bal w piżamie, a ludzie pomyślą, że zeszałam ze sceny i nie zdjęłam kostiumu. W ogóle mnie nie interesuje, co ludzie pomyślą.

AK: Takie są widocznie cechy gwiazdorstwa.

KJ: Jest jeszcze jedna. Niedawno jedna z dziennikarek zapytała mnie, co znaczy być gwiazdą. Powiedziałam jej, że to znaczy, że mogę po prostu wstać i wyjść, nie odpowiadając na takie pytanie. I tak zrobiłam, bo wcześniej zadała mi pytanie, czy nie myślałam nigdy o zmianie zawodu. Rozmowie przysłuchiwała się

KAROLINA

KORWIN PIOTROWSKA

PANI jest patronem medialnym najnowszej książki Krystyny Jandy „Różowe tabletki na uspokojenie” wydanej przez Wydawnictwo W.A.B. Książka jest wyborem felietonów aktorki publikowanych w URODZIE w l. 1997–2001 i w PANI w l. 2001–2002 r.